

INDEKS SŁÓW ZAKAZANYCH – EMIGRACJA

BOGDAN RUDNICKI

bogdan.rudnicki.tn@gmail.com

„W życiu niektórych przychodzi dzień, kiedy trzeba wypowiedzieć wielkie Tak lub Nie. I widać od razu, kto Tak ma w sobie gotowe od dawna. Natychmiast potwierdza i pewnie zmierza ku wszelkim zaszczytom. Ten, kto odmówi, nie będzie żałował. Spytany znowu, odrzekłby to samo, choć za Nie, słuszne Nie, płaci całe życie”.

Konstandinos Kawafis¹

„Aferę wokół Hłaski”, rozpętanej po jego wyjeździe do Paryża, a zwłaszcza personalnej odpowiedzialności za jej przebieg najpewniej nie uda się już odszyfrować, a całkiem prawdopodobne gwałtowne „wypchnięcie” Hłaski z kraju z założeniem scenariusza, według którego potoczyły się dalej wydarzenia, pozostanie w sferze domysłów. Jednak snucie hipotez dotyczących decyzji o emigracji i tak polega na odnalezieniu konsekwentnych działań podmiotu, przeczących chaosowi podsycanemu opisami losów uprzedmiotowionego „zera moralnego, politycznego i umysłowego”. Dlatego dociekając motywacji Hłaski, nie odwołuję się do dokumentów, które mogłyby potwierdzać tezę o decyzji podjętej jeszcze przed wylotem, np. pozostawionych matce upoważnień do odbioru pieniędzy („Upoważnienie niniejsze wydaję matce z powodu mego wyjazdu za granicę; czasu trwania mego wyjazdu nie jestem w stanie ustalić”).

„Wybranie wolności” przez Hłaskę wywołało wściekłość niewspółmierną do reakcji na opuszczenie PRL-u przez kogokolwiek. I wcześniej, i później. Ale też nikt inny nie wyjechał jako idol młodego pokolenia (i nie tylko). Zabiegi propagandowe wykorzystywały dwa aksjomaty: Hłasko jest „zerem moralnym, politycznym i umysłowym” (ze względu na częstotliwość występowania

¹ K. Kawafis, *Che fece... il gran rifiuto*, przeł. Marta Kwaśnicka.

terminu wprowadźmy formę skróconą: *idiotą*), ponieważ wyjechał; a wyjechał (i precyzyjnie: przypadkowo pozostał na Zachodzie), ponieważ jest idiotą („pozorne oczywistości (wiadomo, że... skąd oczywiście »wynika«, że...)”²).

Polemika z tymi argumentami przypomina udowadnianie niewinności, czyli zadanie niewykonalne. Niestety, trzeba je będzie pośrednio realizować, chcąc uzasadnić tezę, że Hłasko decyzję o emigracji podjął świadomie i – być może – już przed wylotem z Okęcia. Co wcale nie wyklucza tego, że inne ewentualności – z powrotem „syna marnotrawnego” włącznie – również wchodziły w rachubę. Były jednak zależne od rozwoju sytuacji.

Z drugiej strony, w zgodzie ze zdrowym rozsądkiem i przyjętym dość ryzykownie założeniem, że Hłasko kompletnym idiotą nie był, wydawało się więcej niż prawdopodobne, że podejmował decyzje świadomie. Także tę przełomową – nie tylko w życiu prywatnym. Oczywiście tego wniosku spowodowała po części, że takie głosy pozostały odosobnione³. Z kolei w komentarzach pozornie neutralnych zbyt dużą wagę przykładano do oficjalnych wypowiedzi pisarza, sugerujących „starania o powrót”, a niewątpliwie sprzecznych z czynami. Dochodziły do tego informacje z donosów i narzucanej narracji, która – już po wyjeździe Hłaski – robiła z niego idiotę od urodzenia. I powróciła w XXI w. – co **dzisiaj** najważniejsze – na zasadzie: „Szkodzę ci chwając cię obosiecznie lub broniąc przed oszczerstwami tak, że te oszczerstwa rozpowszechniam i eksponuję”⁴.

² M. Karwat, *O złośliwej dyskredytacji. Manipulowanie wizerunkiem przeciwnika*, Warszawa 2006, s. 164; „Gwałt logiczny przybiera tu prostą postać: nie jest tak, że X to jeden z X -ów, element zbioru o cechach X , lecz $X = X$ ” (ibidem, s. 166).

³ Takie przekonanie wyrażali np. Henryk Grynberg i Henryk Rozpędowski. „Nie wierzę w szczerść jego apeli o pomoc do Marii Dąbrowskiej i Antoniego Słonimskiego po opuszczeniu PRL. Myslę, że jego wołania o pomoc, że zabiegi w zagranicznych placówkach PRL o zgodę na powrót mogły być inscenizacją na użytek zewnętrzny i własny. Zewnętrzny – bo chciał podnieść zainteresowanie sobą i mieć świadków dramatu, własny – bo potrzebował psychicznego alibi. Wprawdzie jego wypowiedzi w tej sprawie były wyjątkowo skąpe i chyba celowo mgliste, pozwalały jednak wnioskować, iż możliwość pozostania na Zachodzie brał pod uwagę przed wejściem do samolotu w Warszawie. Więcej – że wyjazd na Zachód i emigrację traktował jako potrzebę i konieczność” (H. Rozpędowski, *Był chamsin*, Londyn 1994, s. 83).

⁴ M. Karwat, *O złośliwej...; op. cit.*, s. 390; „Kryptokalumnia, zakamuflowane oszczerstwo, polega na powtórzeniu i wypukleniu informacji będącej pomówieniem lub oszczerstwem, w taki sposób, aby wystąpić nie w roli oszczercy (potwarcy), lecz rzetelnego, bezstronnego życzliwego wszystkim (a zwłaszcza ofierze) przekaziciela lub mimowolnego arbitra [...]. Kryptodenuncjacja to donos [...] wykonany w taki sposób, że jego faktyczny autor nie

Sytuacja, w której nie można (z przyzwoitą gwarancją rzetelności) wykorzystać źródeł pisanych, wywiadów czy urywków „autobiograficznych”, nie należy do najwygodniejszych. Ale ma też zaletę – przynajmniej nie trzeba dociekać, który fragment zasługuje na pełne zaufanie. Po prostu żaden. Nader skutecznie udało się zrealizować programowe hasło Hłaski „by nie zostało po mnie niczyje prawdziwe wspomnienie”. Przeważająca część niezliczonych wspomnień osób, które się z nim zetknęły, ma niewielką wartość faktograficzną. Z różnych przyczyn.

Niekiedy rozmówcy czy osoby snujące samodzielnie wspomnienia nie dzielą się całą wiedzą, jaką mogą (powinni) posiadać.

Dlaczego pominąłem to wszystko w *Życiu ideologicznym* i w *Życiu osobistym*, które przecież pisałem w Ameryce? Bo miałem powody do obaw. Wkrótce po mojej ucieczce paryska „Kultura” przedrukowała tajny okólnik partyjny, w którym wskazano kilku nowych uchodźców – między innymi Tyrmanda i mnie – jako dobrze zorientowanych w sytuacji w kraju, którzy mogą być szczególnie przydatni „wrogim ośrodkom” [...]. Są w niej [w biografii *Piękny dwudziestoletni* – przyp. B.R.] wątki, które mogą mieć swój ciąg dalszy w tajnych teczkach wielu osób, włącznie z uchodźcami z naszego otoczenia, którzy figurują – i to wielokrotnie – na liście Wildsteina⁵.

Obszerne i rozrzucone w kilku miejscach teksty Henryka Grynberga związane z Hłaską nie powielają fałszu relacji w rodzaju tej z *Powiedz im, kim byłem*. Z jego tekstu przytaczam „motyw decyzyjny”, przewijający się też we wspomnieniach wielu innych osób. Istotny dla rozważań o świadomym wyborze emigracji.

Mówił idziemy, to trzeba było iść, mówił siadamy, to trzeba było sięść, mówił pijemy, to trzeba było pić. Pojechaliśmy do sklepu meblowego, bo chciałem kupić biurko, i też: nie to, tylko tamto! A to przecież za moje pieniądze i dla

występuje w roli denuncjatora. Doniesienie przypisane jest innym podmiotom (np. list czytelnika, podpisany lub anonimowy)” (ibidem, s. 362).

⁵ H. Grynberg, *Ciąg dalszy*, Warszawa 2008, cyt. za: „Rzeczpospolita” 11.10.2008, s. 6. Obawy wiązały się z zabójstwem dokonany w najbliższym otoczeniu Grynberga w USA.

mnie. Poza tym ja nigdy nie potrzebowałem przywódcy, sam umiałem sobie przewodzić, więc zawsze był między nami pewien dystans⁶.

Dojrzewanie decyzji

Pod koniec 1957 roku nikt nie ma już wątpliwości – poza osobami preferującymi „myślenie życzeniowe” i kreatorami ułudy – że przemiany (przed) październikowe zostały definitywnie zakończone. Hłasko jako pierwszy i do pewnego momentu jedyny dokonał jednoznacznej i bezkompromisowej oceny tego procesu. Nawet gdyby się ktoś upierał, że to nadinterpretacja, trudno byłoby mu znaleźć jej solidne zaprzeczenie. Wszystko, co autor *Cmentarzy* wtedy pisał, miało coraz mniejsze szanse na dopuszczenie do druku (nawet gdyby prześliznęło się w czasopiśmie), z czego doskonale zdawał sobie sprawę. „Spieszę się z tym, bo boję się, że idzie śruba i potem znów nie będzie można nic drukować”⁷. Obawy się potwierdziły – *Następny do rajy* złożony w Iskrach został w całości zdjęty przez cenzurę – i potwierdzają się nadal, w miarę udostępniania dokumentów. Na posiedzeniu Komisji Kultury KC PZPR, po którym zdjęto pierwszy numer „Europy”, największe oburzenie wywołał tekst Hłaski – *Na marginesie artykułu Kazana*. I właśnie w tym czasie uchyliła się furtka – stypendium. Procedura paszportowa ruszyła.

Gdyby szło o wyrwanie się w świat i sprawdzenie (jeśli już to przeczuwał), czy „dzieli się na dwie połowy, z tym jednak, że w jednej z nich jest nie do życia, w drugiej nie do wytrzymania” – niespecjalnie byłoby się nad czym zastanawiać. Gdyby chodziło o sam wyjazd, Hłasko nie wyekspediowałby wcześniej do paryskiej „Kultury” maszynopisu *Cmentarzy* – do ostatka niepewny, czy uda mu się dotrzeć do Francji (sam przewiózł *Następnego do rajy*).

⁶ Idem, *Uchodźcy*, Warszawa 2004, s. 207. W „Rzeczpospolitej” cytat brzmiał następująco: „On był zawsze przywódcą, musiał przewodzić. Jak mówił »idziemy«, to trzeba było iść, jak chciał wracać, należało wracać, jak miał ochotę usiąść, trzeba było siadać. Mnie to nie odpowiadało. Nie muszę przewodzić innym, ale sobie to mogę sam przewodzić. Z nim naprawdę trudno było wytrzymać. Jak szliśmy do sklepu, to on wybierał rzeczy, które miały być mi rzekomo potrzebne” (idem, *Uchodźcy*, „Rzeczpospolita” 14.11.1998).

⁷ M. Hłasko, *List do matki*, 21.05.1956, w: idem, *Listy*, Warszawa 2014, s. 114. Zwracam uwagę na datę listu: to niemal dokładnie czas publikacji ostatniego ważnego artykułu Hłaski *Bohaterowie są znużeni*.

Tak czy inaczej, był zdecydowany książkę wydać w Instytucie Literackim⁸. Korespondencja z Giedroyciem trwała od początku 1957, *Cmentarze* znalazły się w Paryżu późną jesienią tego roku; opóźnianie druku w „Kulturze” wynikało bezpośrednio z tego, że ich ukazanie się w miesięczniku przekreśliłoby możliwość wyjazdu. „Jeśli jednak nie mógłbym mimo to przyjechać – zapewniam Pana słowem honoru, że zadeszuję do Pana i będę prosił o druk bez względu na konsekwencje. Postaram się Panu również przesłać moją nową książkę tutaj niewydrukowaną – z prośbą o wydrukowanie jej i »Cmentarzy« w bibliotece »Kultury«”⁹.

W takim razie odwrotnie: czy zestawione tu fakty w ogóle pozwalają się zastanawiać nad świadomym pozostaniem Hłaski na Zachodzie? W jaki sposób ktoś wnikliwie obserwujący i realistycznie oceniający, co się wokół dzieje, kto w dodatku zamierza opublikować książkę we „wrogim wydawnictwie”, miałby po powrocie funkcjonować w przestrzeni publicznej? To podstawowe pytanie, poprzedzające wyjazd.

Jedyną logiczną konsekwencją jest w tym układzie decyzja o emigracji. Ależ – rozlegną się protesty – są przecież wywiady zawierające deklaracje powrotu oraz wzmianki na temat starań o przedłużenie ważności paszportu itd. (tak, starania były, jednak reakcja na nie brzmiała: najpierw trzeba wrócić). To akurat dość proste do wyjaśnienia. Hłasko wyjechał legalnie. Oskarżenia mogły być (i były) natury ideologicznej; dołączył do „międzynarodowych handlarzy bronią przeciwko komunizmowi”. Inni przeważnie na wstępie łamali przepisy (nieważne, jak absurdalne), bo musieli.

Hłasko był w stanie grać na zwłokę, reagując na działania władz – do chwili, gdy znalazł się w berlińskiej pułapce. Pozostawienie uchylonej furtki nie przekreślało (nikłej i – jak się okazało – złudnej) nadziei na podtrzymanie choćby ograniczonego kontaktu z krajowymi czytelnikami. Także późniejsze „starania o powrót” powinny wspomóc odzyskanie tego kontaktu w razie jakiegokolwiek zmiany, choćby personalnej, co przecież nie było niemożliwe

⁸ Na temat wyjazdu i wielu innych spraw zob. A. Wiedemann, P. Czerniawski, *Końcówki. Henryk Berezka mówi*, Kraków 2010, s. 35–42 (tu b. cenne wypowiedzi najbliższego przyjaciela Hłaski w tamtych latach).

⁹ „Wysyłam ten list z innego kraju od tego, z którego wysyłałem do Pana poprzednie listy; moje nowe książki i moje filmy utknęły w cenzurze; jestem w tej chwili na czarnej liście; codziennie spotykają mnie dziesiątki szyszan i przykrości” (M. Hłasko, *List do J. Giedroycia*, 29.11.1957, w: idem, *Listy*, op. cit. s. 130).

i ostatecznie nastąpiło, jednak dopiero 12 lat później, półtora roku po śmierci Hłaski.

Starania o możliwość powrotu (czyż to nie brzmi uroczo?) były – wedle relacji Hłaski – wywołane oskarżeniami o szpiegostwo, którym postanowił przeciwstawić się w kraju. Ale dla władz – wtedy już na pewno – wygodniejsze było pozbycie się kłopotu z pisarzem poprzez wygnanie go i całkowite przemilczenie. Czegoś takiego obawiał się np. Wieniedikt Jerofiejew w połowie lat 80. XX wieku (m.in. po nauczce, jaką było wydalenie Aleksandra Sołżenicyna czy Władimira Maksimowa), mając opłacony przelot, pobyt i leczenie w Centrum Onkologii pod Paryżem.

Takie lawirowanie miało sens, dopóki nie przekraczało granicy, którą pisarz sam sobie wyznaczał. Podane uzasadnienia i te, które można by jeszcze dodać, miałyby – przynajmniej niektóre – szanse urzeczywistnienia. W sprzyjających okolicznościach i... gdyby chodziło o kogoś innego. Bo nie w przypadku Hłaski.

Czy autor *Pierwszego kroku w chmurach* nie przypuszczał, że za to, co już zdążył napisać i potwierdzić życiowym wyborem, zemsta będzie okrutna? Nie przewidział, że emigracja idola okaże się i dla władz, i dla zawistnych kolegów po piórze ciosem bolesnym, a zarazem wygodnym pretekstem do „zniknięcia problemu”? Być może świetnie zdawał sobie z tego sprawę. Być może¹⁰. Ważniejsze są fakty. Po donosie Jerzego Putramenta w „Izwiestiach” (26 czerwca 1958) Hłasko stał się wrogiem OBOZU i jego sprawa przekroczyła kompetencje zarządców najweselszego baraku. Toteż późniejsze zmiany na tym szczeblu nie miałyby znaczenia.

Jeśli Hłasko decyzyję o emigracji podjął wcześniej, starania o przedłużenie ważności paszportu oraz możliwość powrotu do kraju wyglądają na paradoks – co akurat nie byłoby dziwne. Jednak znak firmowy Hłaski ma w tym wypadku dodatkowe uzasadnienie. Całkiem prawdopodobne, że zorientował się w pewnym momencie, iż jego gest jest zgodny z życzeniem (planem)

¹⁰ „miłośnik Zachodu, który kocha [...] cały Zachód do kupy, ale nie ma siły jak ja, żeby się zdecydować i wyjechać z PRL na zawsze. Wyobrażasz sobie, jak oni wszyscy mi zazdroszczą? Jak oni chcieliby tu żyć? Ale nie wyjadą, bo tam od czasu do czasu mogą się przytulić do łona skurwionej przez komunę ojczyzny i pić szampana na koszt zdychającej klasy robotniczej” (M. Hłasko, cyt. za: H. Rozpędowski, *Był chamśin*, op. cit., s. 85). W autentyczność tego „cytatu” można wątpić, ale niemal identyczne opinie (trochę inaczej sformułowane) znajdziemy m.in. w wypowiedziach Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

władz, które postanowiły pozbyć się go z kraju. Kolejne zabiegi, na które odpowiedzią była gra na zwłokę, mogły utwierdzać go w przekonaniu o istnieniu takiego planu. W tym kontekście deklaracje typu „wracam, niech mnie postawią przed sądem” mogły być podyktowane zarówno emocjami, jak i chęcią pokrzyżowania owego planu.

Również „wpadnięcie w berlińską pułapkę” (w skrócie: z Berlina Zachodniego można było wyjechać, tylko mając wizę kraju docelowego, a do tego konieczny był ważny paszport) przy bliższym wejrzeniu traci cechy wymuszonego przypadku. Przybywając do Berlina, Hłasko znał sytuację, zatem świadomie wybrał to miejsce na rozstrzygnięcie. Jeśli zgodnie z obietnicami ważność jego paszportu zostanie wreszcie przedłużona, miejsce, w którym się znalazł, straci znaczenie. Wróci do kraju albo pojedzie gdzie indziej – to osobna sprawa. W razie ostatecznej odmowy tu właśnie poprosi o azyl. Wbrew pozorom państw, w których mógłby to zrobić, nie było wówczas wiele. Miał wybór praktycznie wyłącznie między Francją a RFN.

Jak podkreślali wtedy starsi – stażem i wiekiem – emigranci, „papiery francuskie” były, mówiąc w skrócie, znacznie gorsze (m.in. mocno ograniczały możliwość podróżowania). Trudno przypuszczać, że Hłasko z żadnym z nich się nie naradzał, choćby w ostatniej fazie rozgrywki z władzami. Tak czy owak, „pułapka” była najlepszym miejscem dla tego, co rzeczywiście nastąpiło. Najlepszym dla dalszego pobytu na Zachodzie. Propaganda zyskała wprawdzie nową pożywkę – Hłasko w objęciach Adenauera! – ale to właśnie uleganie takiej „argumentacji” byłoby naprawdę głupie.

Nawet przyjmując, że teza o podjęciu decyzji w sprawie emigracji jeszcze przed wyjazdem jest przesadna, nie sposób nie zauważyć konsekwencji w zachowaniu Hłaski. Załóżmy, że zdecydował się (ostatecznie) na emigrację dopiero w wyniku takiego a nie innego rozwoju sytuacji. Władza wszak nie od razu wpadła na pomysł usunięcia go z kraju. Wydany w ostatniej chwili nakaz odebrania paszportu (po uprzednim cofnięciu stypendium) świadczy o czymś przeciwnym. Potraktujmy zatem wyjazd i wydanie książki w IL w Paryżu jako ostatni test sprawdzający. Jeśli ustanie nagonka, a władze przedłużą mu ważność paszportu, dzięki czemu i sprawdzian stanie się dłuższy, będzie to sygnał, że również ogólna sytuacja w kraju zmierza ku lepszemu – sprzeczny wprawdzie z postawioną uprzednio przez Hłaskę diagnozą, ale czy przekonanie o własnej nieomyślności miałoby dowodzić jego większego czy mniejszego idiotyzmu? „Kładąc się spać, pomyślałem sobie, że pomyliłem się

w stosunku do brutalnego brodacza Burke'a; a usypiając doszedłem do przekonania, iż jednym z najpiękniejszych doświadczeń życiowych jest pomyłka, tak długo, jak lubi się ludzi i świat"¹¹.

Czy takie oczekiwania były zupełnie nierealne? Nie. Odnotowała to wtedy Maria Dąbrowska:

Może nie od rzeczy będzie napomknąć, że już od paru lat mówi się o emigrantach jako o Polakach mieszkających zagranicą. Wydajemy w Polsce książki emigrantów, drukujemy ich artykuły, urządzamy ich wystawy plastyczne, przyjmujemy ich samych jako gości i nie gniewamy się, gdy powracają skąd przybyli. W paryskiej „Kulturze” i w londyńskich „Wiadomościach” sporo pisarzy z kraju drukowało swoje utwory i nikt nie rozdzierał z tego powodu szat¹².

W masie wypowiedzi wałkujących do dziś temat: cóż to niedobrego „stało się” z Hłaską w opisywanym tu konflikcie dominuje przrzucanie winy (za co?) na pisarza, nie zawsze formułowane wprost. Najłagodniejsze są pełne wyższości poszturchiwania – postąpił niemądrze. Wyjeżdżając, publikując książkę. Niekiedy towarzyszą temu utyskiwania, że reakcja władz była zbyt ostra.

Gry z cenzurą

Odgadywanie zasadności wyborów dokonanych przez Hłaskę powinno zawierać odniesienie do możliwości, jakie miał przed sobą. I jakie się przed nim zamykały. A mówiąc dokładnie: do tego, którą z rzeczywistionych w PRL-u po roku 1956 strategii twórczych mógłby zastosować. Przed wyjazdem (gdyby pozostał na miejscu) lub po ewentualnym powrocie – z wydaną w „Kulturze” książką.

Ogólnego ożywienia niemal we wszystkich dziedzinach (w plastyce, teatrze, kinie, muzyce) nie dało się cofnąć do okresu przedpaździernikowego, choć wyhamowanie nazbyt wybujałych (zdaniem zarządców) aspiracji można było wyraźnie odczuć już w roku 1956. Radzono więc sobie na różne sposoby.

¹¹ M. Hłasko, *Epoka komputerów*, w: idem, *Nathan (List z Ameryki)*, „Kultura” 1967, nr 7–8, s. 88.

¹² M. Dąbrowska, *Sine ira et studio* [maszynopis], archiwum autora, b.r. Rzecz jasna, trzeba w tym opisie „życzliwości” uwzględnić świadomą przesadę – nieopublikowany wówczas artykuł Dąbrowskiej miał być skuteczną obroną (cytat pochodzi z kopii maszynopisu przekazanego autorowi przed laty przez Tadeusza Drewnowskiego).

I z rozgoryczeniem, że zmiany nie zaszły tak daleko, jak – wydawało się – zająć mogły, i z późniejszą „małą stabilizacją”. Choć nie każdemu szło gładko – to znaczy, nie zawsze się udawało. Rozwikłanie reguł rządzących zatrzymywaniem książek, filmów, spektakli czy wystaw to zabawa dla wytrwałych maniaków.

Na początku 1958 roku Hłasko nie był już debiutantem. Został główną postacią, objawieniem młodej (nowej) literatury i – z tych samych właściwie powodów – celem coraz brutalniejszych ataków. Opowiadania – niefortunnie i nieadekwatnie – zostały zaliczone do strategii świadka, co ograniczało pole manewru i zaciążyło na błędnych interpretacjach całej twórczości. Jakoś nie bardzo da się z tego uczciwie wyprowadzić strategię „fałszywego świadka”, gdyby nazwa ta miała być zgodna z rzeczywistością. Z obnażania obłudy przeskoczyć nie w przeciwieństwo nawet, ale w spokojny, łagodny nurt i popłynąć z prądem.

Blizsza prawdzie byłaby „strategia pacjenta”, zastosowana przez Edwarda Balcerzana do twórczości Andrzeja Bursy – to „wotum nieufności zgłaszane wobec kultury jako abstrakcji i próba odnalezienia prawdy o człowieku w konkretności procesów biologicznych”¹³. Blizsza, bo zgodna z późniejszym rozwojem pisarstwa Hłaski. Co ważne, od razu uwalniałaby je ona z bezpośredniego wplątania w „politykę”. Niestety, dyskursowi nadano inny kierunek¹⁴.

Sprzeciw wobec kłamstwa był najszybciej i najpowszechniej rozpoznawalną cechą twórczości autora *Ósmego dnia tygodnia*. Zmiany nie zaakceptowałyby publiczność, władze tym bardziej nie uwierzyłyby w jego „nawrócenie”. Choćby i Hłasko bardzo chciał, starał się i nagiął, płacąc cenę znacznie wyższą niż inni – zapłaciłby też utratą wiarygodności. A do czego manipulatorom miałby się przydać idol, który stracił fanów?

Nieważne, czy podteksty *Pętli* uzna się za świetnie przeprowadzoną grę z cenzurą, czy wyłącznie za zabieg literacki; na podstawie innych tekstów można przyjąć, że ingerencjom GUKPPiW technicznie autor sprostałby nie

¹³ E. Balcerzan, *Stara piosenka krwi*, „Twórczość” 1978, nr 7, s. 16.

¹⁴ Jeden z charakterystycznych przykładów narzucanej tendencji to dyskusja *Kłopoty z naszą literaturą* tocząca się na początku 1958 roku we „Współczesności” wokół tzw. nurtu hłaskoidalnego (M. Leja, M. Kotowska, A. Minkowski, E. Kabatc i inni) w młodej prozie, która usilnie „upolityczniała” Hłaskę.

gorzej niż inni. Działanie takie należy jednak do taktyki (jeśli trzymać się terminologii paramilitarnej), czyli etapu realizacji założeń strategicznych. Przede wszystkim jednak uwaga, z jaką traktowany byłby Hłasko – po powrocie lub tylko po wydaniu książki w paryskim Instytucie Literackim, zadeklarowanym listownie na wypadek udaremnienia wyjazdu – uniemożliwiłaby jakiegokolwiek sztuczki i najbardziej wyrafinowane zabiegi.

Humor też nie zapewniłby osłony, choć teoretycznie mógł być jakimś rozwiązaniem. Żaden kamuflaż nie wchodził w rachubę. Wycofanie na boczny tor czy jakąkolwiek „ucieczkę”, odebrano by jako fałsz – oceniany bezwzględnie i znacznie ostrzej niż wyrozumiale wybaczone u innych „nieuniknione ustępstwa”. Nad wektorem nacisków, ochoczym pozbyciem się z kraju jednego z najbardziej utalentowanych prozaików, jacy pojawili się po wojnie, można jedynie ubolewać. Nad jego motywacją warto się zastanawiać.

Odcienie buntu

Józef Mackiewicz wydał *Zwycięstwo prowokacji* w 1962 roku, a więc cztery lata po dokonanych przez Hłaskę wyborze, ale treść książki była aktualna i wcześniej, przed potwierdzeniem poprzez ustalenie gomułkowszczyzny, i później¹⁵. *Zwycięstwo prowokacji* zawiera solidnie sporządzoną definicję określenia *kolaboracja* i tam należy jej szukać. Posłużę się ogromnym skrótem i formułowane przez Mackiewicza w różnych publikacjach tezy z premedytacją sprowadzę do uproszczonego hasła. Każdy, kto uważa, że nie jest komunistą, a żyje i pracuje w PRL-u, jest kolaborantem. Brzmi to oburzająco, w pierwszym odruchu odpychająco, a pojmowane dosłownie – absurdalnie.

Inaczej wygląda to w przypadku twórców. Pojęcie kolaboracji nie odnosi się do tych, których wiarą, pragnieniem i dążeniem była sowietyzacja, ani do „polskojęzycznych” nadzorców. Tak więc mówimy tylko o tych, którzy z różnych powodów i w różnym zakresie nie byli skłonni zaakceptować nowego ładu. Po „Październiku” zasygnalizowany powyżej dylemat stał się dla nich bardziej kłopotliwy. Złagodzenie warunków to dla ogólnego bytowania kolosalna zaleta, dla dokonywanych wyborów – komplikacja.

„Tyrmand szukając odpowiedzi na nurtujące go pytania u Kisiela, pyta go otwarcie, co ma robić człowiek taki jak on, żeby przetrwać. Odpowiedź Kisiela

¹⁵ Zresztą pojawia się w tej książce „casus Hłasko”.

jest krótka: *Kolaborować*¹⁶. Czy udzielenie sobie takiej odpowiedzi elimino-
wało wątpliwości? A może pojawiały się pod koniec obranej drogi? Ryszard
Kapuściński, który o porady Kisiela nie prosił, napisał w jednym z ostatnich
wierszy: „Właściwie co miałem zrobić powiedzieć – nie / Powiedziałem tak /
I wtedy zaczęło się całe to staczanie w dół w dół / Co tu dużo mówić”¹⁷.

Sprzeciw, wyrażony w ostrej lub bardziej ukrytej formie, dawał satysfakcję
„pełnionej misji”, lecz nieco złudną. Działał też na korzyść „drugiej strony”:
niechże świat widzi, jaka u nas demokracja, krytyka jest dopuszczalna, oto
przykłady.

Czuł się jak grzesznik [...] wszelki druk w komunistycznej prasie był kolaboracją.
Jeśli nawet nie w przeświadczeniu autora, to w rozumieniu władzy. A więc dał się
złapać! [...] Nie mógł oprzeć się paradoksalnej myśli, że debiut, jego poetycki
debiut, okazał się grzechem! [...] ...a tuż obok taki oto werbel! Jak pogodzić się
z tym, że zawsze go wyprzedzi?! Że zawsze wedrze się w jego utwory. I że właśnie
teraz, gdy ma już możliwość wyrazić swój sprzeciw, będzie musiał udawać, że
podąża za nim w ogniu naprawiaczy zbrodniczego systemu!¹⁸.

Można przypisywać większą rolę zmieniającym się warunkom zewnętrznym,
m.in. tzw. sytuacji geopolitycznej, jednak przekonanie, że ta szarpanina
działa na korzyść trzymających sznurki, że umacnia „zwycięstwo prowoka-
cji”, stawało się coraz powszechniejsze. Wskazuje na to stopniowo rosnąca
liczba osób decydujących się na współpracę z „wrogimi ośrodkami”. Najpierw
przeważnie pod pseudonimami, później pod własnym nazwiskiem. W dru-
giej połowie lat 70. powstały i rozwinęły się wydawnictwa drugiego obiegu
(wyprzedzone samizdatem u bratniego sąsiada), bo też i represje zadłużonego
na Zachodzie reżimu nie były drakońskie. Na przełomie lat 1980 i 1981 ich
produkty sprzedawano otwarcie, m.in. na stoiskach przed uczelniami wyż-
szymi czy w siedzibach „Solidarności”. Jeszcze później okaże się, że współ-
właścicielami tych wydawnictw byli często esbecy lub TW.

¹⁶ D. Czech, *Obraz komunizmu w twórczości Marka Hłaski, Czesława Miłosza i Leopolda Tyrmanda* [niepublikowana praca magisterska napisana pod kier. prof. K. Sobolewskiej-Myślik, Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie], Kraków 2010, s. 27.

¹⁷ R. Kapuściński, *Prawa natury*, Kraków 2006, s. 56.

¹⁸ J. Krasieński, *Niemoc*, Kraków 2006; s. 214, 220.

Ilość nie zawsze podnosi jakość, ale daje przewagę nad pojedynczymi zrywami. Za rozpowszechniane w ograniczonym zakresie utwory Janusz Szpotański trafił w 1968 roku na 3 lata do więzienia. W latach 70. groziły inne sankcje, choć nadal decyzje, do których dojrzewali kolejni artyści, wymagały odwagi i poświęceń. Wydłużała się lista emigrantów, na początku lat 80. przekształcając się w potężną, w dużej części wymuszoną falę – paroksyzm wojny jaruzelskiej. Lecz nie do porównań zmierzam, a tym bardziej nie do zamknięcia w kilku akapitach dziejów PRL-u; z oderwanych przykładów wyłania się kółeczko, które historia zatoczyła. I „wszystko się zmieniło” – decyzja idioty (tzn. zera moralnego itd.) po latach osiągnęła wysoki pułap intelektualny. Ale tylko w wykonaniu innych. W odniesieniu do Hłaski szlachetne określenia pozostaną zastrzeżone. Jak zauważa badaczka recepcji Hłaski: „Teksty z lat 1989–2007 kwestie wyjazdu autora *Pięknych dwudziestoletnich* rozpatrują rozmaicie, bardzo rzadko pada w nich samo słowo »emigracja«¹⁹”.

Zgoda, Hłasko wyskoczył przed szereg (jak zwykle); samotnie i w mniej stosownym momencie. Nie pytamy jednak, czy był to wybór wygodny dla niego, ale czy czas przyznał mu choć część racji. Odpowiedź powinna być twierdząca, skoro potwierdziła ją zwiększająca się grupa podążających jego śladem – na różne sposoby, także poprzez emigrację – a wreszcie oficjalny upadek PRL-u (bo chyba tak należy interpretować święto demokracji obchodzone w rocznicę wyborów 4 czerwca?). Skoro zwycięzcy piszą historię, dlaczego – po przejściu przez Morze Czerwone do demokracji – Hłasko miałby pozostać po złej stronie? Czemu wszyscy nie mogą wygrać? Dlaczego proces przeciw niemu nieprzerwanie trwa, a obrona powtarza sfingowane zarzuty prokuratora? I tak oto wracamy do punktu wyjścia.

W sytuacji, gdy żadnej twórczej strategii ani taktyki nie dało się kontynuować bez zaprzeczenia już wypracowanej, bez samooszustwa, emigracja Hłaski ze względu na jego wyjątkową pozycję zyskała walor gestu niezmiernie ważnego i sensownego. To było oczywiste – co potwierdziła reakcja władz – i tym bardziej powinno takie pozostać, kiedy „wszystko się zmieniło”.

Szczególne znaczenie owemu gestowi nadawał nie tylko status idola – ostatni atut, jakim dysponował Hłasko w tej rozgrywce. Postawę jednoznacznego sprzeciwu, jaką pisarz tu reprezentuje, uznano za niezwykle groźną.

¹⁹ K. Sowińska, *Legenda Marka Hłaski po 1989 roku* [niepublikowana praca magisterska napisana pod kier. prof. J. Pyszny, Uniwersytet Wrocławski], Wrocław 2007, s. 87.

Czemu taka pozostała, gdy „wszystko się zmieniło”? Zapewne dlatego, że innym udało się przemilczeć, a Hłaski – nie.

Trzeba podkreślić jeszcze jedno. Wśród fragmentów *Pięknych dwudziestoletnich* opublikowanych w „Kulturze”, a nieobecnych w książkowym wydaniu, znalazły się zdania odnoszące się wprost do sprawy wyjazdu. „Często myślałem o tym, czy ludzie próbujący pisać powinni uciekać, czy nie. I przez długie lata sądziłem, że nie. Dzisiaj myślę, że powinni uciekać. Jeśli uciekną, czeka ich straszne życie. Ale przegrają to życie po swojemu; a to jest jedyne co się w tej zabawie liczy”²⁰. Obojętne, czy uznamy to za wycofanie się z czegoś, co wyglądałoby na agitację, czy decyzję, by „jak najmniej szkodzić”, nie wcielając się w wujka Dobra Rada – ostateczny kształt tych akapitów nie pozostawia wątpliwości. Dokonawszy wyboru, nie zamierzał Hłasko przekonywać kogokolwiek do czegokolwiek poza samodzielnym wyborem.

Gest, za który się płaci całe życie

Cezura wojenna osłabiła manifestacyjny charakter emigracji. Ogrom strat, gigantyczna zawierucha, niedostatek sprawdzonych wiadomości – mnóstwo czynników powiększało zamieszanie. Błyskawiczne zahamowanie przepływu informacji po wkroczeniu Armii Czerwonej na tereny Polski nie ułatwiało zorientowania się, kto spośród postaci znaczących dla kultury zginął, kto przepadł, a kto świadomie pozostał poza nowymi granicami. Uwaga: określenie *pozostał* będzie wypierać inne, niebezpiecznie kojarzące się z Wielką Emigracją. Początkowo w sposób jakby naturalny – wszak celem tych, którzy uciekli przed represjami, przedostali się do Polskich Sił Zbrojnych itp., był powrót do wolnego kraju, a nie emigracja. Zanim stało się całkiem jasne, czy przeżyli i zamierzają wrócić, tyle że jeszcze nie zdążyli, czy wcale wracać nie planują – zapadła żelazna kurtyna.

Głos z zewnątrz w powojennej dekadzie był skutecznie wytłumiony, toteż przemilczenie wystarczało, by nieobecni przestawali istnieć. Hłasko wyjeżdżał po dokonanej ocenie przemian październikowych, jednoznacznie sklasyfikowany przez obie strony („my” i „oni”), a ciosy („za które wygwizduje się boksera” – jak napisała Dąbrowska) zadawane przez Artura Sandauera i ataki propagandystów, budząc sprzeciw u czytelników, mogły tylko utwierdzić jego już niesłychaną popularność. Wyemigrował idol. Nie zdarzyło się to wcześniej,

²⁰ M. Hłasko, *Piękni dwudziestoletni*, „Kultura” 1965, nr 11, s. 8.

bo wyrwać się było ciężko, a pojedyncze osoby, którym się to udało, jak np. Roman Palester czy Andrzej Panufnik, to wprawdzie postaci ważne dla środowiska muzycznego, ale – nie oszukujmy się – ich nazwiska przeciętnemu słuchaczowi mówiły niewiele. Wystarczyło obłożyć zakazem dzieła i osoby, aby tzw. ogół zapomniał o nich szybciej, niż się dowiedział o fackie.

Po roku 1981 emigracja stała się czymś „naturalnym”, tracąc walor indywidualnego sprzeciwu nawet w przypadku kogoś tak popularnego i jednoznacznie kojarzonego jak Jacek Kaczmarski. Gesty literatów dodatkowo osłabły, bo kolejne pokolenia przeniosły główny nurt buntu w inne miejsca. W latach 70. przejął tę funkcję kontestujący teatr tworzony przez amatorskie lub półzawodowe grupy, a w 80. rolę tę odgrywała muzyka rockowa i punkowa. I śmiało można powiedzieć, że od czasu romantyzmu nie pojawiło się nic lepiej „wpasowanego” w tutejszy krajobraz niż punk w PRL-u.

Przedstawiciele innych dziedzin kultury (gwiazdy muzyki pop, rockmani, filmowcy itd.) wyjeżdżali coraz swobodniej, zwłaszcza w latach 70. O ile nie składali ostrych oświadczeń (co należało do rzadkości), ich filmy pokazywano w PRL-u, wracali na koncerty itp. Zaangażowanie polityczne większości z nich raczej by przeszkadzało. Dopiero w latach 80., po „Solidarności”, a potem stanie wojennym, zainteresowanie „sprawą polską” wzrosło i wyraźne deklaracje wspierały funkcjonowanie na Zachodzie. I w ogóle zaczęły być w dobrym tonie.

Tak więc Hłasko pozostał jedynym, którego indywidualny gest mógł mieć istotny wpływ szczególnie na młodych ludzi – „przyszłość narodu i partii”. Toteż i reakcja była niewspółmierna do wszelkich innych przypadków. Z wymiernymi, natychmiastowymi skutkami – rozprzestrzenianie zmanipulowanego wizerunku Hłaski najprawdopodobniej przyczyniło się do wycofania się kilku fundacji (m.in. amerykańskich) z zaproszeń i innych form wsparcia. Niewykluczone, że jednym z powodów tak wytrwałej nagonki była niemożność całkowitego przemilczenia – Hłasko pod względem liczby przekładów wysforował się w pewnym momencie na drugie po Henryku Sienkiewiczu miejsce²¹ (dla porządku wypada wspomnieć, że przekłady te nie były wspierane finansowo przez polskie instytucje, jak dzieje się to dziś). Po fali oficjalnego oburzenia zapadło milczenie, ale figurant był nieustannie rozpracowywany.

²¹ Tadeusz Drewnowski stwierdził nawet, że w pewnym momencie pod względem liczby przekładów zdystansował Sienkiewicza (idem, *Próba scalenia. Obiegi – Wzorce – Style*, Warszawa 1997, s. 242.

Z gromadzonej amunicji od czasu do czasu odpalano fajerwerki. Jedyne słuszną koncepcją sprowadzenia pisarza do bycia zerem sprytnie wykorzystywała jeszcze warszawski materiał anegdotyczny. Nie mamy złudzeń – także spora część środowiska sprzyjała pozbyciu się konkurenta.

Mimo ohydy i absurdalnej głupoty większości „argumentów” – ich przyczyny da się pojąć. Władza wygrywała swój interes; że niezbyt mądrze i elegancko – to temat do osobnej dyskusji. Utrwalanie zmanipulowanego wizerunku w XXI wieku, gdy „wszystko się zmieniło” – zrozumieć znacznie trudniej. Czy działa tylko bezmyślne powielanie konsekwentnie wdrażanego i ugruntowanego schematu? Te rewelacje (jak jesiotr trzeciej świeżości) przenikają do popularnych czasopism, a tam ich ostatecznym potwierdzeniem jest... tekst donosu. I znów jesteśmy w punkcie wyjścia.

Atrakcyjność złośliwej dyskredytacji stale rośnie. „Jak wiadomo, inwektywy, pomówienia, plotki, oskarżenia »z grubej rury« czy też inne chwytły poniżej pasa są, niestety, nośne społecznie, jak to się teraz mówi, medialne”²².

Hłasko nikomu od dawna nie zagraża bezpośrednio, nie zabierze zaszczytów i orderów należących się bohaterskim bojownikom o wolność i demokrację oraz autorytetom moralnym. Skąd zatem niepokój? Przyznać, że tak wielu powtórzyło (do pewnego stopnia) z tak dużym opóźnieniem jego wybór, oznaczałoby, że miejscowi tytani mają mniej niż sto procent racji – to jedno z prawdopodobnych wytłumaczeń. Biografię autora *Następnego do rajy* trzeba wciąż zakłamywać, bo odarta z łągarstw i oddzielona od legendy literackiej stanowi nieprzyjemne tło dla postaw, którym przypisać można to odpychające słowo: *kolaboracja*. Usprawiedliwiona, uzasadniona i rozgrzeszona... ale jednak „wtedy zaczęło się całe to staczanie w dół w dół”. Najwygodniej byłoby to wszystko wykasować (ach, ten Orwell), co prawie się udało. Prawie, bo trzeba by przy tym wykasować takie postaci jak Hłasko.

Bruździ temu przeciwstawianie nudnych faktów efektownym kłamstwom. Nie można poprzestać na tym, że „coś niedobrego się stało” i nadal się dzieje. Bo obnażanie manipulacji w sprawie Hłaski to przykład, który może przyczynić się do uodpornienia na tego typu mechanizmy.

Podstawą tekstu ogłoszonego podczas konferencji „Marek Hłasko dzisiaj” były fragmenty rozdziału *Rozdroża* z książki *Hłasko – nasz nie-współczesny*²³.

²² M. Karwat, *O złośliwej...*, op. cit., s. 420.

²³ B. Rudnicki, *Hłasko – nasz nie-współczesny*, Kraków 2024.

Bibliografia

- Balcerzan Edward, *Stara piosenka krwi*, „Twórczość” 1978, nr 7.
- Czech Damian, *Obraz komunizmu w twórczości Marka Hłaski, Czesława Miłosza i Leopolda Tyrmanda* [niepublikowana praca magisterska napisana pod kier. K. Sobolewskij-Myślik, Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie], Kraków 2010.
- Dąbrowska Maria, *Sine ira et studio* [maszynopis], archiwum autora, b.r.
- Drewnowski Tadeusz, *Próba scalenia. Obiegi – Wzorce – Style*, PWN, Warszawa 1997.
- Grynberg Henryk, *Ciąg dalszy*, Świat Książki, Warszawa 2008.
- Grynberg Henryk, *Uchodźcy*, Świat Książki, Warszawa 2004.
- Hłasko Marek, *Epoka komputerów*, w: idem, *Nathan (List z Ameryki)*, „Kultura” 1967, nr 7–8.
- Hłasko Marek, *Listy*, Agora, Warszawa 2014.
- Hłasko Marek, *Piękni dwudziestoletni*, „Kultura” 1965, nr 11.
- Karwat Mirosław, *O złośliwej dyskredytacji. Manipulowanie wizerunkiem przeciwnika*, PWN, Warszawa 2006.
- Krasiński Janusz, *Niemoc*, Arcana, Kraków 2006.
- Rozpędowski Henryk, *Był chamsin*, Aneks, Londyn 1994.
- Rudnicki Bogdan, *Hłasko – nasz nie-współczesny*, Universitas, Kraków 2024.
- Sowińska Kamila, *Legenda Marka Hłaski po 1989 roku* [niepublikowana praca magisterska napisana pod kier. prof. J. Pyszny, Uniwersytet Wrocławski], Wrocław 2007.
- Wiedemann Adam, Czerniawski Piotr, *Końcówki. Henryk Bereza mówi*, Ha!art, Kraków 2010.

The Index of Forbidden Words – Emigration

This article is a modified version of the speech delivered during the “Marek Hłasko Today” Conference. Its basis are fragments of the chapter *Crossroads* in the book *Hłasko – Our Non-Contemporary* (published by Universitas Cracow 2024). It describes Hłasko’s likely motivations, which in connection with the witch hunt against him in the Communist-ruled Poland, caused the writer to emigrate in 1958. His emigration was of particular significance because of the idol status Hłasko possessed, which he had attained not only in the eyes of the young generation. That is why, among other things, a long and brutal campaign to discredit him was launched, on top of the total “censorship ban on mentioning his name” and prohibition of publication of any of his works.

Keywords: rebellion, protest, discredit, manipulation, emigration

Słowa kluczowe: bunt, protest, dyskredytacja, manipulacja, emigracja

Data przesłania tekstu: 15.07.2024

Data zakończenia procesu recenzyjnego: 9.09.2024

Data przyjęcia tekstu do publikacji: 20.09.2024